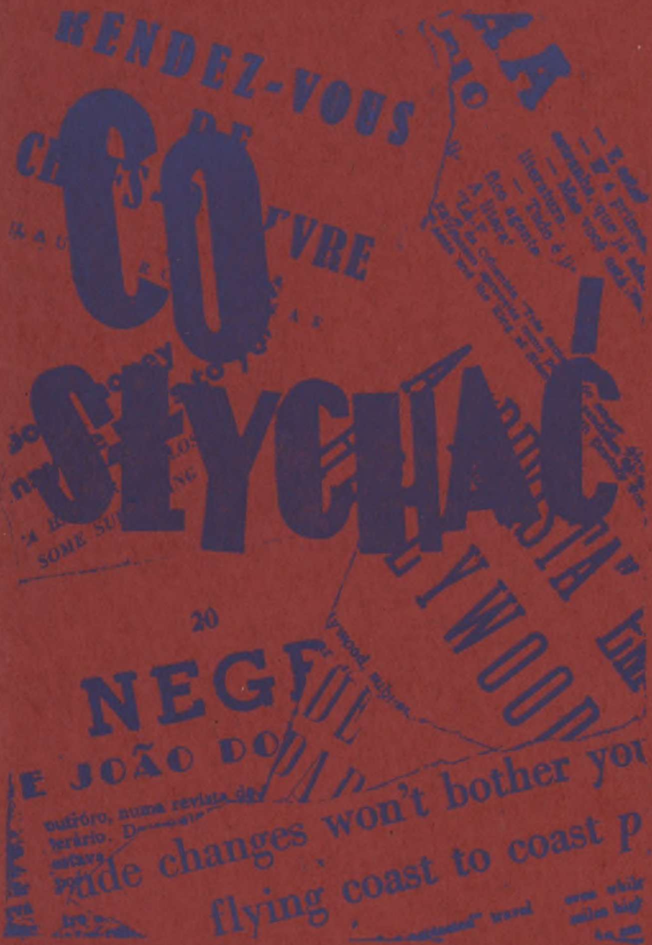


CENA
1/-
*
MAJ
1948
*
Rok IX
No. 5/191

TREŚĆ:

Redaktor: *Józef Stoliński*
Wydawcą: *Erroll Publishing Co., Ltd.*

„CO SŁYCHAĆ"

jedyny polski miesięcznik rozmaitości

32 strony

Prenumerata półroczna 6/- roczna 12/-

„CO SŁYCHAĆ" *40 Bruntsfield Place, Edinburgh.*
Tel. 52396

SIŁY ZBROJNE ROSJI

Tematy zazębiające się o zagadnienia rosyjskie lub dotyczące stosunku Rosji dzisiejszej do różnych zagadnień światowych, absorbują cały świat bez wyjątku.

Polacy, ze zrozumiałych względów, interesują się tymi tematami może jeszcze w większym stopniu, aniżeli inne narody.

Postanowiliśmy przeto dać w „Co Słychać" cykl artykułów fachowych, nie stanowiących propagandy, nie odchylających się od rzetelnej krytyki, ale mogących dać Czytelnikowi jasny i trzeźwy pogląd na stan i poziom wypadków, oraz określający do pewnego stopnia wyniki coraz to bardziej zarysowującego się w przyszłości nieuniknionego starcia.

Będziemy się starali wybierać najlepsze amerykańskie francuskie i angielskie pióra, co pozwoli nam dokładnie zobrazować sobie, co o zagadnieniu rosyjskim wogóle, a komunistycznym w szczególe myśli i pisze Zachód.

Zagadnienie, jak istotnie przedstawiają się siły zbrojne Związku Sowieckiego, interesuje dzisiaj wszystkich. Zagadnieniu temu poświęca fachowa prasa anglo-saska ostatnio bardzo wiele uwagi.

Wiadomości o siłach zbrojnych Związki Sowieckiego, zamieszczane ostatnio w prasie anglo-saskiej biją na alarm. Niewątpliwie częściowo mogą one być przesadzone, a nawet inspirowane przez Sowiety, w interesie których jest uchodzić za silniejsze, niż są istotnie. Tym nie mniej jednak duża część za-

mieszczanych wiadomości robi wrażenie wiarygodne i znajduje potwierdzenie z różnych źródeł.

Ostatni marcowy numer kwartalnika „BELLONA“ zawiera obszerny artykuł poświęcony temu zagadnieniu.

Nie ulega wątpliwości, że Związek Sowiecki przygotowuje się do wielkiej rozprawy orężnej z Zachodem i że organizacja sowieckich sił zbrojnych od chwili zakończenia wojny zrobiła wielkie postępy, zwłaszcza w dziedzinie technicznej. W dużej mierze przyczynili się do tego naukowcy niemieccy, pracujący z entuzjazmem na korzyść Czerwonej Armii.

Liczebność Czerwonej Armii oceniana jest zgodnie przez szereg źródeł (Amerykański „Infantry Journal“, July 1947, amerykański „Armoured Cavalry Journal“ Sept.-Oct. 1947 i inne) na 3.500.000 do 4.000.000 ludzi, wliczając w to wojska N.K.W.D., nie wliczając natomiast lotnictwa.

Na stopie pokojowej wojsko rosyjskie będzie liczyło około 1.800.000 ludzi, w czym tylko 800.000 poborowych, wymienianych okresowo, a 1.000.000 zawodowego żołnierza.

Na 1.I.1948 r. wojsko rosyjskie miało liczyć 150 dywizji (120 w kraju i 30 o podwójnych stanach na terenach okupowanych). Według innych źródeł Rosja dysponuje 200 dywizjami, częściowo zorganizowanymi.

Maksymalne potencjalne siły ludzkie Rosji, przyjmując powołanie pod broń wszystkich zdolnych do noszenia broni mężczyzn i kobiet w wieku od 14 do 60 lat, ocenia się na 40.000.000.

Lotnictwo rosyjskie liczy od 8.000 do 16.000 samolotów w jednostkach, a w sumie do 25.000 samolotów.

Według „The Atlantic Monthly“ Oct. 1947 w roku 1947 Sowiety wyprodukowały 44.000 samolotów.

Lotnictwo sowieckie posiada już obecnie bombowiec o dalekim zasięgu, będący co prawda niezbyt udaną kopią amerykańskiej „Latającej Fortecy“ (B-29).

„The New York Times“ z 4.8.1947 twierdzi, że lotnictwo rosyjskie na wystawie lotniczej wystawiło aż sześć nowoczesnych typów samolotów o napędzie odrzutowym.

Sowiety uczyniły bardzo duży postęp (przy współpracy uczonych niemieckich) w budowie pocisków kierowanych (bomb „V“), uzyskując donośność 900 i 1.300 mil oraz celność na tę odległość z dokładnością do trzech, względnie sześciu mil w stosunku do celu.

Między innymi jest w produkcji również „V-6“, o której brak jakichkolwiek danych.

Według zgodnej oceny szeregu źródeł, Rosja Sowiecka posiada już sekret budowy bomb atomowych, ma jednak ciągle jeszcze

trudności w uruchomieniu produkcji bomb na szczeblu przemysłowym. Sowiety przystąpiły już do budowy trzech wytwórni we wchodniej Syberii, które mogą rozpocząć produkcję bomb w roku 1949.

Związek Sowiecki posiada duże zasoby rudy uranowej.

Motoryzacja Czerwonej Armii również bardzo posunęła się naprzód. Obecnie Sowiety mają posiadać 10 armii zmechanizowanych, każda w składzie 3 korpusów, składających się z 3 dywizji, z których jedna lub dwie są zmotoryzowane, a pozostałe są zwykłymi dywizjami strzeleckimi.

Rosyjskie dywizje zmotoryzowane wzorowane są na amerykańskich, lecz są mniejsze, liczą bowiem tylko po 5.000 ludzi.

Sowiecka broń pancerna poczyniła również postępy. W fabrykach leżących za Uralem produkowany jest masowo, przy współpracy techników niemieckich, udoskonalony typ ciężkiego czołga niemieckiego „Tygrys".

Prasa anglo-saska uważa obecne wyszkolenie wojsk Z.S.S.R. jako bardzo wysokie, a mjr. H. D. Steward porównuje je jedynie z „najlepszym amerykańskim wyszkoleniem wojskowym".

* * *

Szereg niezmiernie ciekawych wiadomości uzyskano ostatnio od zbiega z wojska rosyjskiego, generała Guliszwili, który jako jeden z zasłużonych generałów sowieckich, współtwórca Czerwonej Armii z czasów Wojny Domowej, był szefem wojskowego wywiadu wojskowego w okupowanej Austrii. Zakochał się w cudzoziemce, zdezerterował z wojska rosyjskiego i w październiku 1947 przybył do Paryża.

Według relacji gen. Guliszwili, zamieszczonych w amerykańskim „Time" z października roku 1947 w artykule „Russia's War Plans" — rosyjskie plany wojenne przedstawiają się następująco:

Według projektu Sowieckiego Sztabu Głównego, III WOJNA ŚWIATOWA przeprowadzona byłaby przeciw mocarstwom zachodnim w trzech fazach.

I FAZA — szybkie opanowanie Europy Zachodniej, co ma być dokonane w ciągu trzech tygodni, siłami będącymi do dyspozycji na stopie pokojowej.

Do zdobycia Europy (oprócz W. Brytanii), wg. oceny sowieckiej potrzebne byłyby 42 dywizje, w czym tylko 10 rosyjskich, a pozostałe z krajów wasalnych: Jugosławii, Rumunii, Albanii, Bułgarii i Czechosłowacji (ciekawe, że Polska i Węgry nie „cieszą się" dotąd zaufaniem Sowietów).

Biorąc pod uwagę opór, który inwazji sowieckiej mogłyby stawić brytyjskie i amerykańskie oddziały okupacyjne, Niemcy zachodnie mogłyby być zajęte w... 48 godzin.

II FAZA — polegałaby na szybkim i potężnym uderzeniu na dwóch skrzydłach: poprzez półwysep Pirenejski na Afrykę Północną oraz przez Irak, Persję i Syrię na Suez.

Według oceny sztabu rosyjskiego operacje te powinny być ukończone w ciągu trzech miesięcy.

Jednocześnie Sowiety musiałyby opanować bądź zneutralizować Morze Śródziemne

Dla wykonania trzeciej fazy należałoby się osłonić przed ewentualną ofensywą przeciwnika, wychodzącą z Wysp Brytyjskich. Do ubezpieczenia swych tyłów sztab rosyjski chce użyć dwa i pół razy więcej żołnierzy, aniżeli do zdobycia Europy, bo około 100 dywizji, z czego połowę dostarczyłyby kraje wasalne.

III FAZA — decydująca — rozegrałaby się na terenie Chin. dokąd zostałyby przerzucone najlepsze siły sowieckie.

W tym okresie Sowiety dysponowałyby już 300 dywizjami oraz komunistyczną armią chińską.

Faza ta, polegająca na zdobyciu Chin, byłaby niewspółmiernie dłuższa od obu poprzednich, bo miałaby trwać około dwóch lat.

Po pomyślnym jej zakończeniu Rosja zaproponowałaby Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej zawarcie pokoju na zasadzie kompromisu, polegającego na podziale całego świata na dwie strefy wpływów.

Rosja pragnie zachować dla siebie „tylko": całą Europę (bez W. Brytanii), Bliski i Środkowy Wschód, Północną Afrykę i Chiny — pozostawiając w zamian Stanom Zjednoczonym: Indie, Indo-Chiny, Indonezję, Japonię, Południową Amerykę oraz... W. Brytanię z jej koloniami.

Według oceny zarówno gen. Guliszwili, jak i szeregu specjalistów, Rosja nie będzie gotowa militarnie do wojny przed rokiem 1951, względnie 1952, zarówno ze względu na przeprowadzaną reorganizację Czerwonej Armii i budowę silnego lotnictwa o dalekim zasięgu, jak i ze względu na produkcję bomb atomowych.

Sowiety zdają sobie doskonale sprawę z tego, że czas pracuje obecnie na ich korzyść i dlatego pragną datę wybuchu wojny odsunąć o kilka lat.

Sztab sowiecki nie żywi bynajmniej, jak możnaby przypuszczać, obawy przed bombą atomową, a raczej przed jej skutkami burzącymi i śmiercionośnymi. Olbrzymie przestrzenie Rosji Europejskiej i Azjatyckiej, na których rozproszony jest prze-

mysł sowiecki, jeśli nie eliminują całkowicie, to znakomicie zmniejszają zagrożenie bombą atomową.

Zresztą sztab sowiecki przypuszcza, że jeśli w chwili rozpoczęcia wojny będzie również posiadał bomby atomowe — to obawa działań represyjnych na gęsto zaludnione obszary przeciwnika powstrzyma go od użycia tych bomb wogóle. Podobnie zresztą, jak obawa przed akcją odwetową powstrzymała ostatnio obie walczące strony przed użyciem gazów.

Natomiast niewspółmiernie większą obawę, niż działanie burzące i śmiercionośne bomby atomowej, wywołuje w sztabie sowieckim przeświadczenie, że Amerykanie wynaleźli sposób pozbawiania benzyny jej właściwości napędowych. Osiągalne to jest jakoby przez bombardowanie atomowe pól naftowych leżących w pobliżu morza. Mogłoby to więc spowodować całkowite wyeliminowanie produkcji w okręgu Baku, uniemożliwiając w ten sposób zaopatrywanie się w paliwo, niezbędne dla prowadzenia wojny „trójwymiarowej".

Sztab sowiecki przystąpił już jakoby do budowy nad brzegami morza Kaspijskiego olbrzymiego stalowego ekranu-pancerza dla ochrony źródeł naftowych w okręgu Baku przed zgubnymi skutkami bomb radio-aktywnych.

Gen. Guliszwili jest zdania, że konflikt wojenny nie jest bynajmniej nieunikniony, pod warunkiem, że żądania sowieckie zostaną zaspokojone w drodze pokojowego kompromisu.

Mimowoli na zakończenie tego artykułu, mającego na celu jedynie zebranie garści wiadomości, nasuwa się pytanie, jak długo trwałby ten kompromisowy pokój?

Przypominają nam się bowiem z tak niedalekiej przeszłości inne, ciągle ponawiane, a za każdym razem już „ostatnie" żądania terytorialne. El

* * *

Jedno z pism nowojorskich czyni następujące spostrzeżenia:

Małe dziewczynki lubią lalki.

Mali chłopcy lubią żołnierzy.

Duże dziewczynki lubią żołnierzy.

Duży chłopcy lubią lalki.

* * *

Litościwa starsza pani do kaleki: „Szczerze żal mi pana. To musi być okropne nie mieć jednej ręki, ale chyba byłoby jeszcze gorzej gdyby pan utracił wzrok".

— Ja to wiem — odpowiada żebrak. Nie uwierzy pani, ile podrzucono mi bezwartościowych drobnych pieniędzy zagranicznych gdy pracowałem jako ślepy."

ZŁOTO ODPŁYWA NA ZACHÓD

W Stanach Zjednoczonych zorganizowano stałą straż, która pilnuje niebezpiecznego żółtego metalu. Metalem tym jest złoto — wartości dwudziestu dwóch miliardów dolarów — ukryte w żelazo - betonowych schronach, opatrzonych w odporne na bomby sklepienia i stalowe drzwi o wadze dwudziestu ton.

Nikt nie wie co stałoby się, gdyby to przeogromne bogactwo rozdzielić pomiędzy narody świata. Amerykanie sądzą, że zakończyłoby się to nieszczęściem. Ich zdaniem nadszedłby niesłychany kryzys i Stany Zjednoczone stanęłyby wobec rujnującej inflacji.

Cała historia wydaje się raczej humorystyczna, chociaż grozić może katastrofą. Oto przez trzynaście lat od 1933 do 1946 Ameryka wykupiła wszystko złoto, jakie mogła uzyskać na rynkach. Górnicy w kopalniach Afryki, Australii, Kanady i Chin pracowicie wygrzebywali złoto z ziemi, po to, by po zakupieniu go przez USA wróciło ono pod ziemię.

Leży ono sobie w podziemiach w postaci zgrabnych cegiełek o wadze 27½ funta i wartości £ 3.000 każda. Podziemia-składy znajdują się w kilku miejscach, największe zaś w Fort Knox w stanie Kentucky. W forcie tym jest czternaście wielkich piwnic, każda chroniona przez mikrofony, „oczy elektryczne", wyrzutnie łzawiącego gazu, oraz skomplikowane aparaty alarmowe, niezależnie od wartowników wojskowych i oddziałów specjalnych strażników, zatrudnionych przez państwową mennicę Stanów.

Te nadzwyczajne środki ostrożności stosuje się, by uchronić składy z metalem wcale nie najcenniejszym na świecie — jest bowiem 29 innych o wartości znacznie wyższej od złota. I tak uncja radu kosztuje więcej, niż tona złota, ale pojęcie złota jako ucieleśnienia bogactwa i potęgi jest tak silnie zakorzenione w ludziach, że walka z nim wydaje się beznadziejna.

Pierwszym zbieraczem złota dla Stanów Zjednoczonych był prezydent Roosevelt. W początkach jego kadencji Stany Zjednoczone przechodziły ciężki okres gospodarczy i aby wzmocnić pozycję dolara, prezydent postanowił zagrać na zwyżkę cen złota. W. Brytania wpadła na podobny pomysł już w r. 1931 a motywem był pogląd, że za wyższymi cenami złota pójdą wszystkie inne ceny i że to będzie początkiem ery dobrobytu.

Te przewidywania częściowo sprawdziły się, jednocześnie jednak nastąpiły fakty zupełnie nieprzewidziane. Oto zwyżka cen złota spowodowała, że zamiast dotychczasowego braku żółtego metalu okazało się go zbyt wiele. Ludzkość zaczęła wydobywać złoto z niespotykaną dotychczas energią. Powstały nowe kopalnie w Afryce. Rosja wzmocniła eksploatację w dorzeczu Leny. Maharadżowie i książęta Indii wydobyli kosztowności ze skarbców i sprzedawali je po wysokich cenach. W ciągu czterech lat (1932-1936) Daleki Wschód sprzedał złota za £ 1.280.000.000.

Niemal wszystko złoto zostało zakupione przez Stany Zjednoczone. Ówczesne prawo amerykańskie przewidywało, że rząd USA kupi każdą ilość żółtego mealu ofiarowaną na rynkach światowych po cenie £ 7 za uncję. W. Brytania kupowała wprawdzie po tej samej cenie, ale potrafiła nabyć zaledwie ułamek zapasu światowego.

W początkach kadencji Roosevelta Stany Zjednoczone posiadały złota na sumę około 4 miliardów dolarów. W roku 1934 zapas wzrósł do 8 miliardów, a w przededniu drugiej wojny światowej do 16 miliardów.. Wynosiło to ponad dwie trzecie całkowitej ilości złota na kuli ziemskiej. Obecnie zapasy USA wzrastają nadal.

W roku 1936 rzeczoznawcy walutowi zostali tym stanem zaniepokojeni. Mieli świadomość niebezpieczeństwa, wynikającego z przesadnego gromadzenia zapasów złota i postanowili zalecić pewne środki, mające na celu zmniejszenie znaczenia złota, jako środka pokrycia pieniężnego.

Nazwano to pięknie „sterylizacją“ nabytego złota. W rzeczywistości zaś sposób był niesłychanie prosty — polegał na tym, że w pewnym miejscu USA wykopano znacznych rozmiarów dół i zakopano tam złoto, oczywiście w znanych już stalowych piwnicach. Miało to być skutecznym środkiem na rozwiązanie sprawy, okazało się jednak niesłychanie kosztownym. Oto na Amerykanów spadł ciężar wybudowania fortecy naokoło składu złota i utrzymania całej kohorty strażników, pilnujących fortu. Co więcej, złoto gromadzone przez USA zakupywane jest za pieniądze pożyczone od obywateli St. Zjedn. i rząd musi płacić pożyczającym znaczne procenty.

Gdyby prezydent Truman zdecydował się na zmianę polityki swego poprzednika i spowodował zniżkę ceny złota, to wprawdzie kopalnie złota zmniejszyłyby obecną produkcję, ale kłopotów rządu USA wcale by to nie zmniejszyło. Pozornie skutek byłby dobry — Ameryka nie musiałaby zakopywać złota, które kosztuje bardzo drogo a praktycznie nie jest potrzebne.

Z drugiej jednak strony obniżka cen złota spowodowałaby najprawdopodobniej najstraszliwszy ze znanych kryzysów ekonomicznych. Przede wszystkim spadłyby natychmiast ceny żywności, a to oznaczałoby ruinę rolnictwa. Jednocześnie nagłe zamknięcie wielu kopalń złota spowodowałoby krach na giełdzie i ruinę handlu.

Dlaczego więc Ameryka nie zaprzestanie wogóle kupowania złota? Byłoby to jeszcze niebezpieczniejsze. Oto wartość posiadanych zapasów zmniejszyłaby się praktycznie do zera. Zamknięcie największego na świecie rynku skupu złota miałoby ten sam skutek, co wyprzedaż — ceny spadłyby i nastąpiłby kryzys.

Z tych powodów USA dalej kupuje złoto, a W. Brytania wyprzedaje jej resztki dawnych zapasów. Cała produkcja Australii została zakupiona przez W. Brytanię celem zamiany następnie na dolary — to zaś spowodowało gorączkę złota w australijskich kopalniach Victoria i West Australia. Zmniejszenie podatku od wydobycia wpłynęło także na wzrost produkcji tamtejszych pól złotonośnych. W ostatnim roku wartość wydobycia w Australii wynosiła ponad 10 milionów funtów. Produkcja australijska rośnie i W. Brytania sprzedaje Stanom Zjedn. coraz więcej złota.

Dotychczas nikt nie wpadł na pomysł załatwienia tej dziwacznej sprawy gospodarczej. Ekonomiści martwią się i łudzą, że może nadejdą czasy, gdy w encyklopediach znajdzie się ustęp: „ZŁOTO — miękki, ciężki metal, czerwonawo-żółty w kolorze. Ciężar atomowy 197,2, ciężar gatunkowy 19,4. Mało domieszek chemicznych. Użyteczność nieznaczna, zastosowanie w niektórych wypadkach w dentystyce, fotografii i sztuce dekoracyjnej. W dawnych czasach wydobywano je z wielkim nakładem wysiłku i składano w podziemnych piwnicach pod mocną strażą. Ludziom ubiegłych epok zdawało się, że w ten sposób zapewnią sobie pomyślność gospodarczą."

„Answers"

* * *

Klientka kupuje w sklepie futro i daje polecenie zarządzającemu:

„Proszę omyłkowo przesłać to futro do mojej sąsiadki Mrs. Brown. I, bardzo proszę, aby karteczka z ceną była przyczepiona na widocznym miejscu."

* * *

GWIAZDY NAD TWOJĄ GŁOWĄ...

Spojrzyj na sklepienie nieba usiane gwiazdami w pogodną noc księżycową. Jaśniejąca wspaniałość tego widoku wzbudza podziw, a jednocześnie wywołuje w człowieku poczucie własnej małości. Niewielu chyba, obserwujących z uwagą strop niebieski, może nie zauważyć przedziwnej harmonii w świecie ciał niebieskich, a trudno sobie wprost wyobrazić kogoś, kto by pozostał nieczuły na ich piękno.

Pozornie wydać się może, że gołym okiem zobaczyć można miliony gwiazd; w rzeczywistości jednak — ponieważ obserwujemy tylko połowę nieba — przybliżona liczba gwiazd, które oglądać można bez użycia szkieł powiększających wynosi 3.500. Przy użyciu dobrej lornety polowej ilość ta może wzrosnąć do 120.000, a stucalowy teleskop, umieszczony na szczycie Mount Wilson ukazuje oczom ludzkim 1.500 milionów ciał niebieskich. Ale i ta olbrzymia cyfra nie wyczerpuje ich ogromnej liczby; niezliczona jest ilość gwiazd, które są zbyt odległe, aby ich istnienie mógł wykryć jakikolwiek, choćby najdoskonalszy instrument.

Od wieków gwiazdy były przewodniczkami żeglarzy, pasterzy i poganiaczy wielbłądów, stąd też niektóre z nich mają piękne imiona nadane im przez Greków, Rzymian lub Arabów. Polaris — Gwiazda Północy, czy Łucznik w konstelacji Niedźwiedzia mają w nazwie nie tylko piękne skojarzenia poetyckie, ale odznaczają się również żywym blaskiem, który je wyróżnia. Przy odrobinie wprawy te i wiele innych gwiazd można spostrzec gołym okiem i odróżnić je od innych dzięki ich blaskowi i rozmiarom.

Egipski astronom Ptolomeusz podzielił gwiazdy na 6 grup, biorąc za podstawę klasyfikacji stopień jasności. Najbardziej „blade" gwiazdy, które można jednak zobaczyć nieuzbrojonym okiem należą do szóstej kategorii, inne, przeszło dwukrotnie silniejsze od tamtych, do piątej i tak dalej aż dochodzi się do gwiazd pierwszej wielkości, jak Syriusz, czy Łucznik.

Jeśli idzie o barwę, to pod tym względem gwiazdy wyczerpują całą gamę chromatyczną: od ciemno-czerwonego koloru Betelgeuse poprzez jasno-żółty Miry i szafirowy Vega. Kolor gwiazd jest różny, zależny jest bowiem od ich temperatury. Podobnie jak rozgrzana sztaba żelaza ma najpierw kolor ciemno-czerwony, później żółty, a następnie ze wzrostem tempe-

ratury, dochodzi do oślepiająco białej barwy — tak ciemnoczerwona gwiazda Aldebaran ma na swej powierzchni temperaturę około 6.000 stopni Fahrenheita. Jasno-żółta Capella jest blisko dwa razy bardziej „gorąca". Najwyższą temperaturę mają te gwiazdy, które obserwujemy jako biało-błękitne: np. Spica w konstelacji Panny ma temperaturę powierzchni 36.000 stopni.

Do pomiarów temperatury gwiazd używają astronomowie tzw. bolometru — przyrządu elektrycznego, zaopatrzonego w pręcik platynowy, wystawiony na promieniowanie gwiazd i w ten sposób notujący z dużą dokładnością ich temperaturę. Używany jest również inny typ przyrządu tzw. „termometr astralny": jest to miniaturowy odbiornik radiowy, umieszczony w soczewce teleskopu.

Kiedy obserwujemy gwiazdy, odnosimy wrażenie, że większość z nich jest prawie tej samej wielkości. Ale tak nie jest bynajmniej. Obszar niektórych z nich może być zmierzony przy pomocy inferometru, jednego z najciekawszych i najbardziej precyzyjnych instrumentów, jakie może mieć do swego użytku astronom. Używając tego przyrządu profesor Michelson przy pomocy bardzo skomplikowanych pomiarów obliczył iż średnica Betelgeuse wynosi 270.000.000 mil, a zatem gwiazda ta ma powierzchnię przeszło 30 razy większą od kuli ziemskiej. A przecież Betelgeuse jest karłem w porównaniu z innymi planetami! Alfa Herculesa np. jest tak olbrzymia, iż gdyby była w tym miejscu, które zajmuje słońce, to mogła by otoczyć całą kulę ziemską i przejść poza orbitę Marsa.

Nie jednemu wydawać się może, że skoro miliony gwiazd błyszczą na niebie, to musi chyba tłok panować na firmamencie. Ale pewien uczony astronom powiedział: „Gdyby ktoś wypuścił trzy osy na przestrzeni większej od terytorium Europy, to napewno spowodował by większy tłok niż ten, który panuje w przestrzeniach międzyplanetarnych." Ogrom tych obszarów wymyka się już wyobraźni ludzkiej. Słońce oddalone jest od ziemi o 93 miliony mil, ale planetę Pluton dzieli znowu od słońca odległość czterech miliardów mil! Dalej już jest tylko bezkresna przepaść, która oddziela system planetarny ziemi od reszty wszechświata, po tym w odległości 25 bilionów mil jaśnieje Alfa Centauri, a jeszcze dwukrotnie większa odległość dzieli nas od Syriusza! Światło słońca dochodzi do nas po 8 minutach, ale około 8 lat potrzeba na to, abyśmy mogli zobaczyć blask Syriusza.

Planety tworzą tylko punkty świetlne, stanowiące jakby tło.

Znacznie dalej poza nimi jest olbrzymie pasmo blado-perłowego światła, rozpiętego na firmamencie niebieskim jak olbrzymi łuk: Droga Mleczna. Tworzy ją połączony blask około stu miliardów gwiazd zbyt odległych, aby je można odróżnić od siebie, oraz olbrzymie ilości „gwiezdnego pyłu" z którego powstają nowe planety.

Jeden z wybitnych astronomów określa Drogę Mleczną jako gigantyczne koło wirujące w odległości 50.000 lat świetlnych (rok świetlny około 6 bilionów mil) od ziemi. Słońce jest jedną z mniejszych planet w tej właśnie konstelacji, a ziemia wygląda w tym zestawieniu jak odrobina pyłu kwiatowego, pływająca na Oceanie Spokojnym.

Ale i poza Drogą Mleczną istnieją dalsze konstelacje. Przy pomocy największego teleskopu na Mount Wilson stwierdzono, że istnieje grupa planet, wyglądających jak „rój pszczół". Są one tak daleko, że potrzeba by 18-184 tysięcy lat, aby promień ich dotarł do ziemi. Są to wszystko przestrzenie, wobec których najbujniejsza wyobraźnia staje bezsilna, a przecież to nie jest jeszcze kres! Stwierdzono bowiem istnienie takiej gwiazdy, której światło dotarło by na ziemię dopiero po upływie 8 milionów lat.

* * *

Istnieje projekt zainstalowania gigantycznego 200 calowego teleskopu na Mount Palomar w Kalifornii. Uczeni spodziewają się przy pomocy tego potężnego instrumentu zgłębić wiele tajemnic kosmosu. Przede wszystkim zagadnienie „pustych przestrzeni". Czy mianowicie wszechświat stanowi olbrzymią zamkniętą i ograniczoną całość? Czy też może jest — jak przypuszcza prof. Einstein — wypełniony milionami konstelacji, podobnych do ziemi i wirujących z zawrotną szybkością w przestrzeniach bez kresu?

Gwiazdy, które widzimy, znajdują się ciągle w stanie przeobrażeń kosmicznych; łańcuch rakcji atomowych przetwarza materiał, z którego są zbudowane na energię cieplną, świetlną oraz fale elektromagnetyczne. Słońce (mała planeta) np. przerabia 4.200.000 ton materiału na energię w 1 sekundzie! Planety nie są więc niczym innym jak tylko stosami atomowymi w stanie nieustającej eksplozji. Pod straszliwym naporem gorąca jądro planety „kruszy" się jak szkło, a szczątki odłączają się i wirują w przestrzeni. Nie spadają jednak, gdyż ciśnienie jest tak potężne, że rozbite atomy zbijają się znowu razem w masy o olbrzymiej gęstości tak, że np. cal sześcienny tej substancji może mieć ciężar kilku ton.

W obecnej epoce prawie wszystkie obserwacje astronomiczne są dokonywane przy pomocy zdjęć fotograficznych. Gwiazdy, które są zbyt mało „jasne“ aby można je było dojrzeć nawet przy użyciu najsilniejszych soczewek, mogą być wykryte przez kliszę fotograficzną z tym, że czas naświetlania wynosić może od paru godzin do kilku dni. Drogą skomplikowanych wyliczeń matematycznych prof. Percival Lowell doszedł do wniosku, że Pluto musi się znajdować w najbliższym kręgu systemu słonecznego, ale potrzeba było zużyć kilku tysięcy klisz w ciągu lat 15, aby wreszcie umiejscowić tego włóczęgę przestworzy międzyplanetarnych.

Jakie jest ostateczne znaczenie tych potężnych procesów, które dokonują się na gwiazdach? Czy poza tymi wspaniałymi zjawiskami kryje się Siła kierująca? Sir James Jeans, jeden z wielu astronomów twierdzi, że napewno tak jest. „Wszechświat — powiada Jeans — jest olbrzymim, wspaniałym, celowo urządzonym organizmem, który miał swój początek i mieć będzie kres. Te wspaniałe gwiazdy wypalą się kiedyś zupełnie. Bóg jest Matematykiem, a przestworza niebieskie nie zostały stworzone do użytku człowieka.“ Inny astronom, który całe życie poświęcił badaniu ciał niebieskich, polecił wyryć na grobie swoim i żony cytat z poematu czytanego w latach wczesnej młodości: „Kochaliśmy gwiazdy zbyt gorąco, aby nam noc mogła być straszna“.

Przepowiadane przez Jeans'a wypalenie się gwiazd może nastąpić wedle obecnych wyliczeń za miliony stuleci: ludzkość ma więc przed sobą wiele, wiele czasu. I pokolenia za pokoleniami, odrywając się od swoich drobnych, codziennych spraw, wznosić będą oczy ku cudom w postaci wspaniałych świateł, które Stwórca zapalił na firmamencie. C. F.

* * *

W zimie ubiegłego roku Mary Hughes ogłosiła w jednym z pism londyńskich tekst listu własnego do ministra opału p. Shinwell'a i jego odpowiedź.

List pani Mary brzmiał jak następuje:

„Choć nie jestem socjalistką, śpieszę pogratulować panu i pańskim kolegom z rządu wspaniałego sukcesu: w niespełna dwóch latach doprowadziliście kraj do stanu nędzy i upadku, co nie udało się Niemcom w ciągu sześciu lat wojny...“

Z sekretariatu ministra nadeszła odpowiedź:

„Pan minister Shinwell dziękuje za pełen zachęty list pani. Otrzymał on już setki podobnych z całego kraju. Kryzys istotnie jest ciężki, ale pokonamy go z pewnością“.

ŚWIAT POTRZEBUJE BLONDYNÓW

Na wstępie trochę cyfr. Sześćdziesiąt lat temu 65 proc. Brytyjczyków posiadało jasne uwłosienie, dziś co czwarty zaledwie może się nazwać blondynem. Czterdzieści lat temu co drugi Walijczyk i Irlandczyk był rudowłosy, dziś z trudem co dziesiąty podpada pod tę kategorię.

W krajach przysłowiowych blondynów — u Skandynawów, zachodzi ten sam objaw zanikania jasnego uwłosienia, ustępującego miejsca ciemnemu.

Ostatnie bastiony blondynów to Nowa Zelandia, Australia i Kanada, gdzie około 40 proc. ludności cieszy się jasnym uwłosieniem. Ta zdumiewająca przewaga blondynów w Dominiach tłumaczy dziwne zjawisko zanikania ludzi jasnowłosych.

Naogół jasnowłosi przeważają w krajach rolniczych, zanikają zaś w ośrodkach przemysłowych. Na przykładzie W. Brytanii, gdzie blondyni utrzymali swój stan liczbowy jedynie w okolicach rolniczych, można opierać tę teorię. Dowodów dostarczają nam codziennie antropologowie, którzy już od dawna zaobserwowali, że uprzemysłowione kraje europejskie zapłaciły utratą jasnowłosych. Cechą charakterystyczną bowiem ludzi mieszkających w okręgach przemysłowych jest ciemne uwłosienie, ciemna skóra i piwne oczy. W Walii na przykład od dłuższego czasu zachodzi proces zmiany pięknych niebieskich oczu na szaro-zielone, lub piwne.

Z biologicznego i fizjologicznego punktu widzenia blondyni są fizycznie mniej odporni i biorąc prawo biologiczne pod uwagę, że tylko silniejszy się utrzymuje, możemy łatwo wywnioskować, dlaczego blondyni tracą swe cechy po przeniesieniu ich do okręgów przemysłowych.

Blondyni są mniej inteligentni od brunetów, ale są za to bardziej przedsiębiorczy, odważni. Brunet ze swym rozumem jest doskonałym urzędnikiem, ale płowo-włosym przodkom zawdzięcza W. Brytania swój rozwój. Bruneci są naogół cholerykami lub melancholikami — blondyni dla odmiany są sangwinikami lub flegmatykami. Jasnowłosi łatwiej przybierają na wadze, chorują często na serce, żyją krócej, ale swym entuzjazmem, energią podbijają „rozumnych" brunetów.

Jest jeszcze wiele innych powodów, dla których świat nie powinien dopuścić do wyginięcia blondynów. Jednym z nich jest ich charakter. Są oni z usposobienia łagodni, uprzejmi,

szczodrzy — czego brak brunetom. Jest jeszcze i estetyczny powód. Jasnowłosi stanowią piękną atrakcję w naszym szarym, codziennym życiu. Zazwyczaj dłużej zachowują młodość i przyjemny wygląd.

Nie mniejszą tragedią byłoby wyginięcie rudowłosych. Prawda, że mają za dużo temperamentu, że są pobudliwi, gwałtowni, skorzy do bójek itp. Ale prawdą jest również, że pod burzliwym temperamente kryje się głębokie uczucie. Kocha lub nienawidzi całym sercem. Albo jest przyjacielem przysłowiowym, który się da porąbać w kawałki, albo nieprzyjacielem — wówczas lepiej schodzić mu z drogi.

Kolor włosów zależy od ilości i jakości pigmentów. Rudowłosi np. mają zadużo żelaza, bruneci melaniny, a jasnowłosym brak melaniny. Próby sztucznego wprowadzania odpowiednich pigmentów w organizm ludzki, jak dotąd nie dały żadnych pozytywnych rezultatów.

W jaki więc sposób należy przeciwdziałać, by blondyni ze wszystkimi swoimi wadami i cnotami nie zanikli, nie wymarli zupełnie? Jednym ze środków zapobiegawczych, to mieszane małżeństwa z blondynami. Gdyby więc Brytyjczycy wymieszali się z Kanadyjczykami czy Australijczykami — to w drugiej czy trzeciej generacji mielibyśmy znów blondynów. Ale czy to jest środek pewny, niezawodny? Nie!

Środkiem niezawodnym jest przeorganizowanie naszego życia. Wielkie miasta przemysłowe muszą zginąć, a w ich miejsce muszą powstać małe miasta przemysłowe otoczone pasem osiedli rolniczych. Blondyni, którzy są związani z rolą, muszą na niej pozostać, albo blisko niej. O ile tego świat nie zrobi, to w niedługim czasie nasi wnukowie i prawnukowie nie będą wiedzieli, co to jest blondyn — a świat pozbawiony zostanie kolorytu, a co ważniejsze ludzi śmiałych, odważnych, ale i uprzejmych i szczodrych — jednym słowem zginie bezpowrotnie z kart ludzkości to, co nazywamy sercem.

(„The Star“)

* * *

Pewien nowobogacki chwalił się wobec jednego ze swych przyjaciół, że posiadłość, którą świeżo kupił, ma 3 baseny pływackie.

„— Aż trzy?“ — zdziwił się przyjaciel

„— Tak, trzy. W jednym jest zimna woda, w drugim gorąca, a w trzecim wogóle nie ma wody.“

„— Po cóż w takim razie trzeci basen?“

„— Nie masz pojęcia — odpowiedział ze smutkiem bogacz — ilu z moich przyjaciół nie umie pływać.“

LITERY MÓWIĄ...

Czy zdajesz sobie sprawę z tego Czytelniku, że twoje pismo jest tak samo obrazem twego charakteru, jak zwierciadło odbiciem twojej postaci? Pismo zmienia się z biegiem czasu podobnie jak formuje się i rozwija charakter człowieka. Przeglądnij twoje naiwne listy pisane do matki w dziecinnych latach; przejrzyj uważnie twoje zeszyty szkolne, notatki, zapiski, a później porównaj je z obecnym charakterem twego pisma, a przekonasz się jak wielkie zaszły w nim zmiany.

Pismo jest produktem „rozkazu", który nasz mózg przesyła do zakończeń nerwowych palców. Około 500 drobnych mięśni zostaje uruchomionych, gdy stawiasz litery na papierze.

Spróbuj napisać kilka zdań, zawierających łącznie przynajmniej 30 słów, na kawałku nieliniowanego papieru, używając pióra i atramentu, a następnie przyjrzyj się uważnie znakom, które nakreśliłeś.

1. Jeżeli litery twego pisma są zaokrąglone, to znak, że masz łagodne usposobienie, że jesteś delikatny, że zastanawiasz się zwykle nad tym, co robisz.

2. Jeżeli litery napisane przez ciebie są śpiczaste — to dowód inicjatywy, energii i pewności siebie; to również wskazówka, że potrafisz unosić się łatwo gdy napotykasz na przeszkody, gdy ktoś nie dość szybko podąża za biegiem twoich myśli.

3. Jeżeli kreślisz duże litery, to oznaka zapału. Prawdopodobnie umiesz wiele rzeczy, ale nie wybijasz się w żadnej specjalności.

Litery drobne wskazują, że posiadasz umiejętność skupienia się, że jesteś dokładny, że lubisz zgłębiać zagadnienia i masz wyrobiony smak literacki.

5. Gdy pimo twoje jest proste i czytelne — można ci ufać. Jesteś uczciwy, szczery i hojny, masz dobre serce nieobojętne na los ludzi mniej szczęśliwych od ciebie.

6. Jeśli pismo twoje jest „indywidualistyczne", jeśli ozdabiasz je zawijasami — to wyraz dużego zadufania w sobie i egoizmu. To również oznaka, iż jesteś wybredny, że trudno ci dogodzić, oraz że potrafisz pod maską obojętności ukrywać inne uczucia.

7. Jeżeli piszesz w ten sposób, że litery są „niedomknięte", niewykończone — jesteś prawdopodobnie człowiekiem wymownym, szczerym i wiarygodnym. Jeżeli pytają cię o zdanie — wypowiadasz się otwarcie; jesteś hojny aż do przesady.

8. Jeśli natomiast litery są starannie wykończone, zamknięte, to świadczy to, że jesteś bardzo opanowany i ostrożny, że lubisz samotność i dlatego ludzie mogą cię uważać za mało towarzyskiego.

9. Czy piszesz powoli? Jeżeli tak, jesteś człowiekiem cierpliwym, ostrożnym i myślącym. Nie jesteś prawdopodobnie wybitnym mówcą, ale możesz być dobrym myślicielem. Być może również, że jesteś mało uczuciowy.

10. W jakim tempie piszesz? Czy układasz listy szybko? Jeżeli tak, to dowodzi, że jesteś uczuciowy, chętny i uczynny. Masz prawdopodobnie żywą wyobraźnię i poczucie humoru i kto wie, czy nie zrobiłbyś kariery jako literat.

11. Czy piszesz „szeroko"? Jeżeli tak, wskazuje to, że jesteś przyjacielski i towarzyski, że umiesz współżyć z ludźmi.

12. Jeżeli natomiast litery twego pisma stawiane są ciasno jedna przy drugiej to wskazówka, że piszący jest indywidualistą, człowiekiem powściągliwym, a w sprawach finansowych nader oszczędnym.

13. Czy piszesz uważnie i starannie? Czy nie zapominasz o dokładnym oznaczaniu „ł", „t" za pomocą odpowiednich kresek? Jeżeli jest tak istotnie — opinia grafologa brzmi o tobie jak następuje: liczy się ze zdaniem innych, bardzo czuły na głos opinii publicznej; porządny i staranny, potrafi powiedzieć słuszne zdanie w stosownym czasie i w odpowiednim miejscu.

14. Jeżeli jest inaczej, jeżeli litery w twoich listach są „niedomknięte", jakby w pośpiechu rzucone — to znaka porywczego charakteru i niedyskrecji.

15. Gdy poszczególne wiersze twego pisma są szeroko rozstawione, wskazuje to na skłonność do hojności, może nawet rozrzutności. Jesteś prawdpodobnie człowiekiem towarzyskim, wyrozumiałym, wobec którego inni lubią się zwierzać ze swoich trosk i kłopotów.

16. Jeżeli masz skłonność do układania poszczególnych linii listu gęsto — to jest oznaką, że lubisz rozkazywać, że jesteś uparty i nie odznaczasz się zbytnią szczodrością.

17. Jeżeli piszesz lekko, nie naciskając zbytnio pióra, dowodzi to, skromności i zrozumienia spraw ducha. Może to również wskazywać, że wskutek braku energii nie zawsze osiągasz w życiu to, czego pragniesz.

18. Jeżeli natomiast piszesz „ciężko", przyciskając mocno pióro, to wskazówka, że masz silną wolę i umiesz ją innym narzucić. Jesteś materialistą, polegającym na zaufaniu we własne siły.

19. Jeżeli pisząc masz tendencję, że wiersze zamiast równolegle biegną nieco ku górze — znaczy to, że jesteś optymistą,

masz pogodne usposobienie, nie nudzisz nikogo. Znaczy to również, że jesteś ambitny i potrafisz wyzyskać swoje zdolności.

20. Jeżeli natomiast linie twego pisma opadają w dół — to wskazówka, że jesteś mało ambitny, trochę bałaganiarz i zwykle skłonny posądzać innych, że nie mają racji. Bywasz często przygnębiony i zniechęcony.

21. Czy litery twego pisma pochylone są w prawo, czy też w lewo? Jeżeli w prawo to znaczy, że masz dobre, pogodne usposobienie, że jesteś uspołeczniony, umiesz pracować dla dobra innych, jesteś zupełnie szczery zarówno w słowach jak i w postępowaniu.

22. Jeżeli zaś litery pochylone są w lewą stronę, dowodzi to, że masz umysł ścisły, że nie kierujesz się uczuciem ale rozumem.

* * *

A teraz, Miły Czytelniku, przypatrz się jeszcze raz dokładnie temu co napisałeś i zabaw się w grafologa, aby sprawdzić czy to co zawarte zostało w tym artykule odpowiada prawdzie. I jeszcze jedno. Jeżeli na podstawie analizy własnego pisma dojdziesz do wniosku, że masz pewne wady charakteru, a obserwacja twoja, czy twojej rodziny potwierdzi, że tak jest istotnie — nie miej pretensji ani do amerykańskiego autora z magazynu „March of Progress" ani do redakcji „Co Słychać", która streściła jego poglądy. Lustro nie jest winne... Litery także nie... Staraj się więc zmienić charakter pisma. Może to pomoże.

CZY WIECIE ŻE...

Elektryczna, automatyczna chińska maszyna do pisania jest najnowszym wynalazkiem, który — jak się spodziewają — podniesie sprawność administracji Chin. Demonstrowano ją w Stanach Zjednoczonych. Wynalazca, Dr. Chung-chin-Kao twierdzi, że maszyna ta obejmuje 5.400 popularnych „charakterów" chińskich, jakkolwiek „tylko" 1.000 znaków jest niezbędnych do codziennego użytku.

Wałek maszyny poruszany jest elektrycznie przy pomocy dwóch szeregów klawiszy. Jest ich łącznie 43, z czego 21 znajduje się po stronie lewej, a 22 po prawej. Dla oznaczenia jednej litery trzeba użyć 4 klawiszy.

PRECZ Z LOGIKĄ

Celem klasycznego wykształcenia w Chinach było zawsze wychowanie człowieka na rozumnego, statecznego obywatela. Wykształcony człowiek miał przede wszystkim stać się rozumnym, to znaczy miał zdobyć rozsądek, umiarkowanie i chęć przyswajania sobie zdobyczy wiedzy. Miał poza tym odczuwać wstęt do wszelkich teorii abstrakcyjnych i wykrętów logiki. Zdrowy rozsądek — to podstawa i cel ostateczny wychowania obywatelskiego w Chinach.

Jest rzeczą więcej niż pewną, że uczony jest narażony na niebezpieczeństwo utraty zbrowego rozsądku, na rzecz zagłębiania się w zawiłe teorie, budowanie hipotez itp. Popatrzmy np. na historyka Foude, który twierdził, że rozwód Henryka VIII z Katarzyną Aragońską był podyktowany względami politycznymi, a jego współczesny, bp. Creighon, znów upierał się, że do rozwodu doprowadziła zwierzęca pasja króla. Dla chińskiego historyka jest jasne, że obie te sprawy prawdopodobnie wpłynęły na decyzję królewską.

W Europie jeden uczony ma obsesję na punkcie dziedziczności, drugi zaś chce wszystko tłumaczyć wpływem otoczenia. Każdy z nich wypisuje morze atramentu, aby udowodnić, że on ma rację a nie jego kolega. Dla Chińczyka zaś to przedstawia się następująco: „A ma rację, ale B nie jest całkowicie w błędzie". To zadowolenie wewnętrzne, ten brak stawiania kropki nad i, pobudza ludzi Europy do szewskiej pasji, a uczonym w logice sugeruje, że Chińczyk jest stworzeniem alogicznym. Ale niech i tak będzie. Człowiek z rozsądkiem posiada zawsze rozwagę, która mu nie pozwala skręcać zanadto ani w lewo, ani w prawo, a logika często traci właśnie równowagę. W Chinach nie lubi się argumentów, jak to mówią na Zachodzie, zapiętych na ostatni guzik, ani teorii w których jest zbyt dużo logiki. Przeciw tego rodzaju krańcowościom my mamy rozsądek. Bertrand Russell słusznie powiedział kiedyś, że „Chińczyk w sztuce dąży do doskonałości, w życiu codziennym do rozsądku."

Ta sama historia jest z etyką i religią. Chiny nie mają religii ani etyki w europejskim pojęciu tego słowa. Dla nich jest ważna doktryna Konfucjusza „Złotego środka", czyli jak starożytni Grecy mawiali „ani za dużo, ani za mało".

Wyznawca Konfucjusza może nie zna wszystkich zawiłych tajników religii, mistyki, etyki, filozoficznych dociekań — ale jego podstawa jest zdrowa. Jego argumentacja z chrześcija-

ninem czy buddystą jest ta sama. — Co by się stało z nami wszystkimi, gdybyśmy wszyscy wstąpili do klasztoru? Co byśmy jedli? Ktoby płacił podatki i dawał na utrzymanie nas? To jest podyktowane tym „złotym środkiem". Dlatego Chińczyk, wyznawca Konfucjusza, nie jest fanatykiem, nie zwalcza innych religii. Tolerancja religijna była cechą narodową i jest. Popatrzmy na rozwój chrześcijaństwa w Chinach, które przecież świadczą o wielkiej wyrozumiałości. Sam bywałem na nabożeństwach prawie że wszystkich wyznań świata. Żadne mnie nie przekonało, bym miał porzucić mą doktrynę — przeciwnie, utwierdziło mnie to w przekonaniu, że widocznie każdy z nas ma trochę racji i że prawda gdzieś jest w pośrodku.

Naogół zarzuca się Kofucjuszowi, że był ateistą, że był niemoralny. W rzeczywistości jest inaczej. Doktryna „złotego środka nie narzuca nikomu, ale też nie zabrania wyznawania jakiejkolwiek wiary. Sprawa istnienia Boga jest dla Chińczyka sprawą otwartą. Nie wierzysz w istnienie Boga — dobrze, to twoja sprawa, ale nie wolno ci głosić, że Boga nie ma, tylko dlatego, że ty w niego nie wierzysz. To samo z kwestiami codziennego życia. Z punktu widzenia logiki małżeństwa nie są wskazane, bo rzadko które jest udane. Z praktycznego punktu widzenia małżeństwa są konieczne, stąd Konfucjusz zaleca je. Wszyscy powinniśmy być równi — ale równości doskonałej nie ma i nie będzie, stąd wniosek podyktowany rozsądkiem, że musi być podporządkowanie się władzy i musi być posłuszeństwo.

Popatrzmy na Zachód. Kalwin widział w zagadnieniach płciowych ukoronowanie zła, grzechu. Freud, a jeszcze przed nim naturaliści francuscy widzieli cel życia w wyżyciu się płciowym. Dla Chińczyków kwestia płciowa jest zagadnieniem ludzkich namiętności, które muszą znaleźć upust, ale których nie wolno sztucznie podsycać ani gasić.

Każdy się zapyta — a przecież nowoczesne Chiny są pełne politycznych pasji. Kto tak twierdzi, zna Chiny z opisów reporterów, dla których istnieją cyfry a nie istnieje dusza. Komunizm w Chinach jest, ale kto mu przewodzi? Czy Chińczycy chcą komunizmu? — Nie i dlatego musi on upaść wbrew chwilowym sukcesom.

„Galeon"

* * *

Słynny autor powieści sensacyjnych, twórca postaci Sherlock Holmes'a — Sir Arthur Conan Doyle, został przedstawiony na przyjęciu jakiemuś nudziarzowi, okrzyczanemu jako sła-

wa kryminologii. Conan Doyle słuchał przez pół godziny jego skomplikowanych wywodów, poczym mając dość, przeszedł do innego pokoju, gdzie natknął się na gospodarza:

„Co myślisz, Arturze, o tym człowieku? Jest nudny i nieciekawy, ale co za głowa! Powiadają, że wymyślił on absolutnie pewny sposób popełnienia morderstwa bez pozostawienia śladów...“

„Chętnie wierzę — przerwał Conan Doyle — niewiele brakowało, a byłby mnie zanudził na śmierć.“

* * *

WYSPA POKOJU

Czy pamiętacie piękny film p.t. „Bounty“ z „gwiazdomi“ takimi jak: Charles Laughton, Clark Gable, Franchot Tone? Czy przypominacie sobie dzieje bnntu załogi okrętu wiozącego do kolonii drzewka chlebowe; okrutnego kapitana puszczonego w kruchej łodzi na fale oceanu przez rozwścieczonych żeglarzy, a później przybicie do nieznanej, tejemniczej wyspy?

Oto reportaż N. Bruce Malows, zamieszczony w „Everybody's“ z opisem życia tej wyspy w obecnych czasach.

Długie, spokojne fale Pacyfiku rozbijają się o strome wybrzeża samotnej wyspy, opryskując pyłem wodnym nadbrzeżne skały. Na Pitcairn dni są spokojne, noce ciche, a ludzie łagodni. Tylko raz na trzy miesiące przybija tu okręt a mały nadawczy aparat radiowy stanowi jedyny łącznik ze światem zewnętrznym.

A przecież jest to ta sama wyspa, która kiedyś była widownią pijaństwa, rozpusty i zbrodni. Ci spokojni ludzie, wstępujący wstydliwie na pokład okrętu i prowadzący rozmowy w języku o miękkim, delikatnym brzmieniu, pochodzą w prostej linii od żeglarzy, którzy w połowie roku 1789 zbuntowali się na okręcie Jego Królewskiej Mości i wyrzucili swego dowódcę i jego oficerów na morze w łodzi; to są potomkowie rebeliantów z „Bounty“.

Był styczeń Roku Pańskiego 1790, kiedy Aleksander Smith wypatrujący lądu ze swego stanowiska na przednim maszcie,

płynącego na południe „Bounty", dostrzegł zarysy wyspy, która miała się stać schronieniem dla buntowników przed karą brytyjskich władz. Jego okrzyk „Ląd" zwabił na pokład okrętu całą załogę i wtedy kapitan Christian Fletcher i jego ludzie ujrzeli w oddali wyspę, która miała się stać ich domem na resztę życia.

Sam okręt, widome świadectwo ich buntu, został spalony, po czym dziewięciu ludzi wraz z żonami, które sobie wybrali z pośród miejscowych dziewcząt i zwerbowaną służbą, osiedliło się na miejscu mającym dostęp do wyspy od strony morza. Ale przed spaleniem okrętu nie zapomnieli zabrać z niego zapasów rumu, nie zapomnieli również, choć nieludzkie traktowanie tak dało im się we znaki, że są ludźmi białymi, panami stworzenia i traktowali tubylców z najwyższą pogardą. Noże błyskały wśród pijackich orgii, noc osłaniała ciemnością morderstwa. W ciągu dziesięciu lat od chwili przybycia żeglarzy wyginęli wszyscy mężczyźni tubylcy i ogromna większość kobiet; z białych przybyszów pozostało przy życiu tylko dwóch: Edward Young i Aleksander Smith.

Modlitewnik angielski i egzemplarz Biblii to były jedyne książki, posiadane przez niedobitków z „Bounty" i przy ich pomocy Smith, który przybrał imię John Adams, zaczął uczyć krajowców sztuki czytania. Young pomagał mu w tej pracy. Kiedy Young umarł, Smith, który ongiś pierwszy ujrzał Pitcairn, pozostał na niej jako jedyny biały człowiek.

Amerykański poławiacz wielorybów był pierwszym okrętem, który zawitał do tych odludnych wybrzeży; później przypłynęły dwa brytyjskie okręty wojenne. Smith, który był już wtedy starcem, oddał się w ręce władz, ale z uwagi na jego opiekę nad wyspiarzami, obdarzono go amnestią.

Mijały lata, o Pitcairn zapomniano zupełnie. Aż na kilka lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej, okręt, należący do Nowozelandzkich Linii Żeglugowych, otrzymał polecenie przybicia do brzegu zapomnianej Pitcairn, której mieszkańcom groziła śmierć głodowa. Przywieziono zapasy żywności, a wyspa stała się jedynym przystankiem dla okrętów tej linii w ich długich podróżach przez Ocean Spokojny z Aucland do Balboa w strefie Kanłu Panamskiego.

Obecnie jest tam mała stacyjka radiowa, obsługiwana przez Anglika, tak, iż mieszkańcy nie muszą już wypatrywać okrętów ze szczytów skał nadbrzeżnych. Dzwon pokładowy, przyniesiony z „Bounty", alarmuje mieszkańców. Sprawnie posługują się swoimi małymi łodziami i wypływają na nich nieraz 100 mil na pełne morze docierając do małych wysepek, gdzie za-

opatrują się w specjalny rodzaj drzewa, z którego rzeźbią latające ryby, sprzedawane następnie pasażerom okrętów, odwiedzających ich wyspę.

Niektórzy z mieszkańców Pitcairn są prawie tak biali jak opaleni Europejczycy, przebywający wiele czasu na morzu, inni mają bronzowy kolor skóry, a jeszcze inni nie różnią się wiele od smagłych i kruczowłosych krajowców z Tahiti. Wszyscy oni jednak żyją w doskonałej zgodzie i harmonii.

Można od nich kupować owoce i rzeźbione modele ryb, ale nie zachwalają swego towaru i nie zmuszają do kupna. Chętnie natomiast oddają go bezpłatnie w upominku, kiedy przychodzi pora powrotu do domu. Ich łodzie, które podpłynęły do okrętu wyładowane owocami, wracają z towarami, wymienionymi na okręcie: sporo tam paczek różnego rodzaju. W jednej z nich jest wanna, w innej mały motorek. Cywilizacja przybywa na Pitcairn.

Maszyny okrętu zaczynają pracować i woda ucieka spod nóg. Łódki krajowców pozostają w tyle. Ale ich właściciele nie wiosłują. Wywijają rękami w kierunku odpływającego okrętu. I śpiewają. Słowa starego hymnu towarzyszą okrętowi, zanurzającemu się w blask zachodzącego słońca.

Przychodzi zmierzch i zacierają się już na horyzoncie kontury skalistej wysepki. Na usta cisną się słowa pożegnania: „Zostańcie z Bogiem cisi, dobrzy ludzie“, a w sercu zjawia się nagle dziwne pragnienie, aby zamiast płynąć na okręcie ku cywilizacji, pozostać raczej z tymi prostymi, niezepsutymi ludźmi na małej, prawie zapomnianej wyspie.

* * *

Szkocki przewodnik skończył właśnie oprowadzanie wycieczki i zwraca się do niewiasty, która mu nie dała napiwku.

„Gdyby pani po powrocie do domu zauważyła brak sakiewki, proszę łaskawie zapamiętać, że **tutaj** już jej pani nie miała.“

* * *

Gdy samolot pasażerski podchodzi do lądowania, podróżni zwykle sprawdzają pasy bezpieczeństwa.

Samolot jest nad Londynem i przelatuje właśnie nad gmachami Whitehall. Stewart woła: „Panie i panowie! Znajdujemy się właśnie nad siedzibą rządu Labour Party. Proszę przyciągnąć pasa!“

* * *

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Dla każdego, kto przybywa ze starej Europy lub W. Brytanii do Ameryki, życie religijne w Ameryce przedstawia się inaczej. Przede wszystkim uderza na pierwszy rzut oka liczna frekwencja na nabożeństwach, piękne kościoły, przeważnie z centralnym ogrzewaniem oraz wielka ilość szkół wyznaniowych o różnym typie i poziomie.

Jeżeli się zważy, że od 5—10 tysięcy osób kończy co roku katolickie uniwersytety — to świadczyć to może trochę o ruchliwości Kościoła Katolickiego w Ameryce, o której chcę pisać. W Syrakuzach, przedmieściu Nowego Yorku, byłem świadkiem zebrania publicznego, zorganizowanego przez Katolicki Związek Kobiet. Połowę sali wypełniali mężczyźni. Poziom odczytów, dyskusji był na wysokim poziomie, a cytaty z Chestertona oraz pytania o Wschodniej Europie i Hiszpanii świadczyły, że tu nie można życia religijnego traktować jako czegoś oderwanego od życia. Na tym zebraniu dowiedziałem się między innymi, że Jezuici postanowili otworzyć nowe kolegium. Jeszcze nie zdecydowano gdzie ma powstać to kolegium, kiedy już 300 młodych ludzi przyjechało na wykłady, śpiąc gdzie się da i uczęszczając na wykłady w zaimprowizowanych salach. W południowej Kaliforni, gdzie 20 lat temu katolików było nie wiele więcej jak 30 tysięcy, cyfra ta powiększyła się dwudziestokrotnie. Słone Jezioro, gdzie 30 lat temu wybudowano katedrę dla 4 tysięcy wiernych — dziś jest stolicą diecezji, a sama katedra jest zbyt mała. Tu przemawiałem do Stowarzyszenia Konwertytów, któremu przewodniczy bp. Hunt, sam konwertyta. I to jest ta charakterystyczna różnica między Europą a Ameryką. Europa ma wiernych od urodzenia — Ameryka powiększa swój stan nie przez przyrost naturalny, lecz przez nawracanie, większe lub mniejsze, ludzi dorosłych.

A teraz trochę cyfr. Kościół katolicki jest zorganizowany w 21 prowincjach kościelnych, w 150 diecezjach. Katolików jest 24 miliony, których obsługuje 38 tysięcy księży. Jest 8 tys. szkół parafialnych (utrzymywane wyłącznie z kieszeni wiernych), 1.600 szkół średnich, 131 kolegiów uniwersyteckich dla mężczyzn i 638 dla kobiet. Kolegia są przepełnione byłymi żołnierzami, którzy korzystają ze specjalnych świadczeń przyznanych im przez rząd. Ogółem około 159 tysięcy młodzieży studiuje w katolickich uniwersytetach, o 60 tysięcy więcej niż w 1939 roku.

By przeciwdziałać temu masowemu najazdowi na uniwersytety, nie przygotowane pod względem pomieszczenia tak wielkiej liczby, powstała myśl pobudowania nowych kolegiów, które po pewnym czasie, kiedy gorączka studiowania opadnie, mogłyby być użyte do innych celów, na nauki rekolekcyjne, poradnie małżeńskie, spędzanie wakacji itp. 45 takich kolegiów jest w budowie, za mało na potrzeby dnia dzisiejszego.

Kierownicy życia katolickiego są przeświadczeni, że ruch nawróceniowy byłby jeszcze większy, ale obawiają cię, że mógłby stać się przemijającą modą. Stąd wszystkie nawrócenia wybitnych, lub znanych osób (zwłaszcza komunistów, gwiazd filmowych, aktorów teatralnych lub radiowych) sę trzymane w tajemnicy, by nie pobudzały ludzi płytkich do szybkiej decyzji zmiany wyznania.

Katolicy, o których Roosevelt powiedział, że nie mają wpływu na wybory — wpływ ten jednak uzyskali. Dziś zarówno Republikanie jak i Demokraci w każdych wyborach muszą conajmniej robić wszystko by nie zrazić sobie wyborców katolickich. Aczkolwiek stanowią oni zaledwie 5-tą część ludności, to na podstawie prawa mniejszości, są bardzo solidarni, zjednoczeni a tym samym silni.

Katolik amerykański jest przeciętnie inteligentniejszy od katolika w Europie. Na fakt ten wpływa kilka czynników, z których najważniejszymi są następujące. Ameryka — to zbiorowisko ludzi z całego świata. Koło siebie mieszkają Polacy, Czesi, Norwegowie, Indianie, Chińczycy itp. Jest rzeczą zrozumiałą, że każdy z nich na swój sposób jest ambasadorem własnej ojczyzny pochodzenia. Stąd Amerykanie orientują się lepiej od innych, zwłaszcza Brytyjczyków, w problemach poszczególnych narodów. Drugim ważnym czynnikiem to fakt, że Amerykanie są narodem młodym, garnącym się do nauki. 70-letni staruszek, studiujący po osiągnięciu wiedzy i doświadczenia, a często i majątku w swym życiu — np. botanikę, nie jest wyjątkiem, a raczej regułą. Ludzie młodzi i starzy garną się do nauki. Trzecim wreszcie czynnikiem to radio, które będąc w rękach prywatnych, ale kontrolowane przez opinię publiczną, jest dostępne dla katolików nie na podstawie szablonu kluczowego, ale na podstawie prawa popularności.

Przed Stanami Zjednoczonymi stoi poważny problem — zwrotu radykalnego od materialistycznego pojmowania świata. Coraz częściej i coraz bardziej do głosu dochodzi przeświadczenie, że Ameryka może przewodniczyć światu w walce ze złem ale nie mamoną, tylko siłą duchową. W tej walce o przywrócenie siłom duchowym należnego miejsca Kościół katolicki odgrywa czołową rolę. **(Tablet)**

CZY WIECIE ŻE...

Na wieży Eiffla w Paryżu, na wysokości 930 stóp od ziemi, zainstalowano specjalną latarnię dla samolotów. Jest ona tymczasowo wyposażona w 1.000 watową żarówkę, której światło jest widoczne z odległości 50 mil. W najbliższym czasie projektowane jest takie wzmocnienie siły światła, by można je było zobaczyć z oddalenia 75 mil.

Nowoczesna wieża Babel.

Język angielski jest najpopularniejszym językiem świata. Mówi nim obecnie około 220 milionów ludzi. Po angielskim jako następny idzie język niemiecki znany 90 milionom ludzi; mniej więcej ta sama liczba mówi po rosyjsku. Na czwartym miejscu stoi język hiszpański, używany przez 55 milionów; językiem włoskim i francuskim mówi 45 mlionów ludzi. Jednak język francuski właściwie ma pierwszeństwo przed hiszpańskim, używa go bowiem, jako drugiego obok macierzystego, około 25 milionów ludzi.

Aczkolwiek istnieje 6.760 rozmaitych języków na świecie, to jednak tylko 2.296 jest w użyciu — inne są martwe i nieużywane lub zupełnie zapomniane.

Język angielski zajmuje również pierwsze miejsce pod względem ilości słów. Ma ich 455 tysięcy, kilka tysięcy więcej niż francuski. Język niemiecki ma już tylko 150.000 słów, włoski i rosyjski po 140, a hiszpański 120 tysięcy.

Pochodzenie pisanek.

Znany w całym świecie, a szczególnie popularny w Polsce, zwyczaj malowania jajek wielkanocnych jest bardzo dawny i niepodobna było dotychczas ustalić jego źródła.

Jest legenda, że dzieci żydowskie, które chciały obrzucać jajami idącego na Golgotę Chrystusa, w pewnej chwili spostrzegły z przerażeniem, że skorupy przybrały kolor krwawy. Uciekły więc w popłochu do domów nie dopełniwszy bezbożnego czynu.

Legenda ta jednak nie wyjaśnia istoty rzeczy, albowiem nie tylko kolor czerwony, ale także błękitny, żółty i zielony są niemal tak samo często spotykane na pisankach; ponadto zaś zwyczaj prawdopodobnie pochodzi ze znacznie dawniejszej, przedchrześcijańskiej epoki.

Niektórzy badacze twierdzą, iż zwyczaj barwienia jaj przy-

szedł z Persji i został rozpowszechniony przez Rzymian. Istotnie wiele europejskich wzorów barwienia kraszanek przypomina w rysunku ozdoby charakterystyczne dla dywanów perskich.

Nie ma żadnego ogólnie przyjętego wyjaśnienia kolorów używanych przy barwieniu, ale zwykle uważa się, że czerwony wyobraża ogień, żółty — słońce, błękitny — wodę, a zielony — pola lub urodzaj.

Prima Aprilis.

Dzień 1 kwietnia zwany jest czasem w języku angielskim „All Fools Day". Zawiera w sobie słowo „fool", które obecnie ma raczej obraźliwe znaczenie (głupiec, cymbał). W tym jednak przypadku idzie nie tyle o głupotę jako pewną cechę ludzką, ale raczej o czynność zwodzenia, żartowania z kogoś.

„Prima Aprilis" jest niewątpliwie pozostałością starego obyczaju, związanego z nastaniem wiosny. Odbywał się ten obchód w oktawę dnia 25 marca, który to dzień był niegdyś początkiem roku. Od północy 1 kwietnia do południa był czas wzajemnego nabierania się i żartowania, ale w południe żarty ustawały zupełnie i nie wolno było ich przeciągać poza tę porę. Dlaczego taki termin był zakreślony — nie wiadomo, ale stosowano się ściśle do tego „przepisu". Pochodzenie samego zwyczaju również nie jest dokładnie znane. Według zdania jednych, pierwszym człowiekiem odpowiadającym określeniu „fool" w dawnym znaczeniu tego słowa — był patriarcha Noe, kiedy wypuścił gołębicę mimo, iż nie opadły jeszcze wody potopu. Inni twierdzą, że pochodzenie zwyczaju jest związane z porwaniem bogini Prozerpiny przez Plutona, władcę podziemia. Przerażona Prozerpina krzyknęła, ale kiedy matka jej Cerera przybiegła na pomoc, echo zmyliło ją tak, iż udała się w przeciwnym kierunku.

* * *

Pani Brown wyraziła wobec lekarza opinię, iż jego rachunek jest stanowczo zbyt wygórowany.

„— Proszę nie zapominać — tłumaczył doktór — że w czasie kiedy synek pani był chory na odrę, byłem z wizytą 11 razy..."

„— A pan musi pamiętać — rzekła z godnością matka — że zaraził on wtedy całą klasę."

* * *

PORADŹ SIĘ WŁASNEJ ŻONY

Amerykańska wytwórnia obuwia wprowadziła przed dwudziestu kilku laty zasadę, iż firma nie wynajmuje do pracy tylko pracownika, ale także całą jego rodzinę. Zasada ta wypróbowana przez American Brake Shoe Co. wydała tak dobre rezultaty zarówno dla samego przedsiębiorstwa jak i 10.000 zatrudnionych tam pracowników, że obecnie doświadczenia zebrane weszły w skład programu kursów przygotowawczych uniwersyteckich.

Podstawą rozumowania p. Given, prezesa wspomnianej firmy, było przekonanie, iż powodzenie w pracy mężczyzny zależy w ogromnym stopniu od tego jaką ma on żonę. Zanim więc nowy pracownik zostanie definitywnie przyjęty na stanowisko kierownicze, albo wogóle na każde stanowisko w dziale sprzedaży, kierownik składa wizytę jego małżonce w towarzystwie własnej żony, której zadaniem jest uzupełnienie spostrzeżeń męża własną opinią. Ilekroć spada wydajność w pracy kogokolwiek z zatrudnionych, rzeczą jego bezpośredniego zwierzchnika jest stwierdzić, czy ten stan nie jest spowodowany stosunkami rodzinnymi; jeżeli grozi jakiś kryzys rodzinny, firma nie szczędzi ani starań ani środków, aby go zażegnać.

Przemęczony pracownik wyjeżdża na urlop wraz z rodziną na koszt pracodawcy, pielęgniarki i bezpośredni przełożeni pracownika są upoważnieni do niesienia doraźnej pomocy rodzinom robotników w razie potrzeby wedle własnego uznania.

Jeżeli harmonia w małżeństwie się psuje i grozi rozwód, firma stara się dyskretnie, ale wszystkimi dostępnymi środkami, doprowadzić do zgody zapewniając pomoc i — jeśli potrzeba — opłacając koszty usług psychiatrów, duchownych, prawników do których zwracają się strony po poradę.

Jak to wygląda w praktyce wyjaśni przykład. Kiedy pewien robotnik zaczął zdradzać objawy roztargnienia, a wydajność jego pracy bardzo się obniżyła, majster dowiedział się, że jego żona chce go porzucić. Jeszcze tego samego wieczora odwiedził poróżnioną parę.

„Niechże mi pani powie otwarcie co pani leży na sercu" — zachęcił młodą kobietę — a później zobaczymy, co Bill ze swej strony ma do powiedzenia."

Okazało się, że właściwym powodem kryzysu nie było nic innego, jak tylko pewnego rodzaju osłabienie uczuć, zobojętnienie ze strony żony.

„Wiem z własnego doświadczenia, że nie zawsze lekko jest w życiu małżeńskim — mówił majster — moja rada: przetrzy-

mać wspólnie kryzys,. Przekonacie się później, że wszystko się odmieni na lepsze i będzie wam obojgu lepiej ze sobą niż na początku małżeństwa. Nie chcę mieć u siebie rozwiedzionego robotnika, który będzie się włóczył po szynkach i zalewał wódką gorycz po stracie domu; reflektuję na pracę Billa w dalszym ciągu, ale chcę go widzieć szczęśliwym mężem, a nie rozwiedzionym."

Rada nie poszła na marne; po pewnym czasie uszczęśliwiony Bill zawiadomił zwierzchnika, że kryzys rodzinny minął.

Oczywiście, że przy tego rodzaju rozmowach i poradach potrzeba dużo wyrozumiałości i bardzo ludzkiego podejścia do spraw delikatnych i drażliwych. Firma American Brake Shoe Co. kładzie na to niezwykły nacisk, zatrudniając na wszystkich stanowiskach kierowniczych ludzi uspołecznionych, obdarzonych umiejętnością życzliwego odnoszenia się do swoich podwładnych.

Sprawa Harolda K., obecnie majstra, jest innym przykładem opieki, jaką firma amerykańska roztacza nad swoimi pracownikami.

Harold był bardzo gwałtowny, łatwo się irytował, zaczął opuszczać się w pracy. Jego bezpośredni zwierzchnik złożył wizytę jego żonie.

„Czy nie mogła by pani nam pomóc? Może by tak spróbować i trochę zmienić tryb waszego życia rodzinnego? Harold tęskni za towarzystwem. Dlaczego pani nie zaprosi od czasu do czasu jego przyjaciół?" Pani Haroldowa usłuchała zalecenia i mąż się utemperował.

Zasada, iż „w domu nie rozmawia się o sprawach urzędowych" nie jest stosowana w firmie American Brake Shoe Co. Wprost przeciwnie: jej dyrektor uważa, że zanim jakaś poważna decyzja zostanie powzięta, trzeba wysłuchać zdania kobiet w tej materii. Twierdzi on bowiem, że kobiety odznaczają się pewnymi specjalnymi zaletami rozumu i serca, których brak mężczyznom. Dlatego na zebraniach żon pracowników American Brake Shoe Co. z reguły mówi się, i to dużo, o sprawach firmowych. Żony pracowników orientują się doskonale w sprawach fabryki, a podczas okresowych stałych obiadów nie wahają się wypowiadać swojej opinii na temat żywotnych spraw firmy, rzucać sugestii. Naczelny dyrektor p. Given odbywa stale wszystkie inspekcje w towarzystwie żony i nie kryje się z tym, że jest ona jego głównym doradcą, że czyta i ocenia jego przemówienia przed ich wygłoszeniem. „Poradź się swojej żony" — jest hasłem naczelnym firmy American Brake Shoe Co., które wyrugowało dawną zasadę wyłączenia rodziny pracownika od udziału w sprawach firmy. Nie wyklucza to naturalnie

obowiązku zachowania poufności pewnych spraw fabryki, o których dowiaduje się rodzina pracownika, ale panuje powszechne przekonanie, że znajomość spraw „urzędowych“, udział w troskach zawodowych, znakomicie wzmacniają trwałość związków małżeńskich. I na odwrót: „Wiele małżeństw zostało rozdzielonych — twierdzi Mr. Given — tylko dlatego, że żona nie orientowała się i nie miała zrozumnienia dla spraw pracy zawodowej męża.“ I doradza zatrudnianym przez siebie pracownikom: „ — Powiedz żonie o wszystkich zagadnieniach, niech ona czuje się twoją współpracownicą.“

Żona jednego z urzędników, który ukończył uzupełniający kurs księgowości i chciał na tym poprzestać, powiedziała mu, iż wie od żony jednego z dyrektorów jak bardzo jej mężowi przydało się wykształcenie prawnicze. „Dlaczego ty nie miałbyś spróbować tej samej drogi?“ Urzędnik spróbował z tak dobrym skutkiem, że mając zaledwie lat 31 osiągnął bardzo poważne stanowisko kierownicze.

Oczywiście nie każda żona jest błogosławieństwem dla firmy Brake Shoe Co. Czasem ambitna zrzęda, wtykająca wszędzie swoje trzy grosze, potrafi zatruć życie najlepszemu pracownikowi. Przełożeni obserwują takie wypadki i w stosownym momencie w delikatnej poufnej rozmowie usiłują — przeważnie z dobrym skutkiem — wykazać zbyt ambitnej kobiecie, że byłoby pożądane, aby ograniczyła nieco swe zainteresowania jeśli idzie o pracę męża.

Pewien młody pracownik nie mógł podjąć się pracy akordowej ani podróżować, ponieważ jego żona miała na ten temat inne zdanie. Wobec tego dyrektor na dancingu, w przyjaznej atmosferze, wyjaśnił młodej kobiecie, że takie postawienie przez nią sprawy utrudnia karierę życiową jej mężowi. Energiczna małżonka uznała słuszność argumentów.

Metoda „angażowania do pracy nie tylko robotnika, ale jego rodziny“ — wedle opinii dyrektora, który ją zapoczątkował, opłaca się, gdyż zwiększa lojalność pracowników wobec pracodawcy i powoduje lepsze wyniki produkcji. Przykład p. Given zaczynają powoli naśladować inne firmy, choć dotychczas żadna nie poszła tak daleko jak on. Pan Given uważa nawet, że należałoby organizować specjalne kursy dla narzeczonych pracowników poszczególnych gałęzi przemysłu i w ten sposób umożliwić im, aby mogły być „doradczyniami“ swoich przyszłych mężów. Uważa on bowiem, że, chociaż zarówno samotny mężczyzna i samotna kobieta mogą osiągnąć powodzenie w pracy zawodowej, to jednak mają oni wiele specjalnych tru-

dności. W pracy, tak jak w społeczeństwie, podstawową komórką jest rodzina i to, jak z naciskiem podkreśla p. Given, szczęśliwa rodzina.

(„Forum“)

UŚMIECHNIJ SIĘ

Młoda mężatka zwierzyła się przyjaciółce, że oczekuje potomka. — „Mąż mój i ja chcieliśmy mieć auto i dziecko, ale nie mogliśmy się równocześnie zdobyć na jedno i drugie...“

„— Bardzo słusznie postąpiliście — pochwaliła przyjaciółka.

„— Naturalnie — powiedziała przyszła matka — teraz tak długo trzeba czekać na wóz, a jeśli idzie o dziecko, to nie ma żadnych trudności dostawy...“

* * *

Dwie nianie popychając wózki dziecinne tak rozmawiały:

„— Pójdziesz dzisiaj na dancing?“ — pyta jedna.

„— Chciałabym bardzo, ale nie mogę pozostawić dziecka pod opieką jego matki“ — brzmiała odpowiedź.

* * *

Prelegent doszedłszy do najważniejszego punktu swego wykładu, dowodził z zapałem:

„...ktoś, kto przyznaje się do błędu jest człowiekiem rozumnym; kto jednak kapituluje wtedy, gdy ma rację, jest...

„...żonaty“ — podpowiedziano z widowni.

* * *

Przemysłowiec oszukany przez dostawcę posłał mu taki list:

„Ponieważ moja sekretarka jest dobrze wychowaną panną, nie mogłaby napisać tego, co o panu myślę; podobnie jak ja nie mógłbym jej tego podyktować, ponieważ jestem gentlemanem. Ale pan, nie będąc ani jednym ani drugim, z łatwością chyba zrozumie o co mi chodzi.“

* * *

Pewna kucharka opuszczając stanowisko otrzymała od swej chlebodawczyni następujące zaświadczenie:

„Miss .X. pracowała u mnie przez jeden miesiąc. Odchodzi ze względu na stan m o j e g o zdrowia.“

x x x

Parobek folwarczny, o którym mówiono, że był bardzo ograniczony, uległ śmiertelnemu wypadkowi podczas pracy. Rodzina jego wytoczyła pracodawcy proces o odszkodowanie. W czasie przesłuchania sędzia zadał farmerowi pytanie, czy nieboszczyk był człowiekiem głupawym.

— Nie — brzmiała odpowiedź.

— A czy był on w takim razie bystry, mądry?

— Także nie!

— Jak pan wytłumaczy tę sprzeczność?

— Widzi pan, panie sędzio, ja nie jestem mędrcem, a pan także nie jest orłem, ale gdyby nam ktoś powiedział, że jesteśmy durnie, byłoby nam niemiło. Nieprawdaż?

Rozwiązanie Krzyżówki Nr. 1.

Wyrazy poziome: 1. Kulis. 5. Parno. 8. Rys. 9. Uncja. 10. Dym. 11. Kasta. 13. Teokryt. 15. Bór. 16. Irena. 18. Syk. 19. Rapallo. 21. Atłas. 23. Bem. 25. Ziele. 27. Gil. 28. Robak. 29. Alumn.

Wyrazy pionowe: 1. Karuk. 2. Lis. 3. Skutari. 4. Koc. 5. Prawo. 6. Rad. 7. Odmęt. 12. Strop. 13. Tremo. 14. Rosół. 17. Anatema. 19. Rober. 20. Luzak. 22. Salon. 24. Mob. 26. Ełk. 27. G.P.U.

I nagroda za poprawne rozwiązanie krzyżówki Nr. 1 przypadła p. H. R. (Dunalastair House) w postaci książki Wiktora Budzyńskiego: „Na wojennej Lwowskiej Fali".

II nagrodę otrzymał p. R. S. (Londyn) Sienkiewicza: „Stary Sługa, Hania".

III nagroda p. R. Z. (Swindon) „Na paczce od mydła".

Za rozwiązanie Krzyżówki Nr. 2 przeznaczone są 2 nagrody książkowe i 1 kwartalna prenumerata „Co Słychać".

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 20 maja b. r. załączając poniższy kupon.

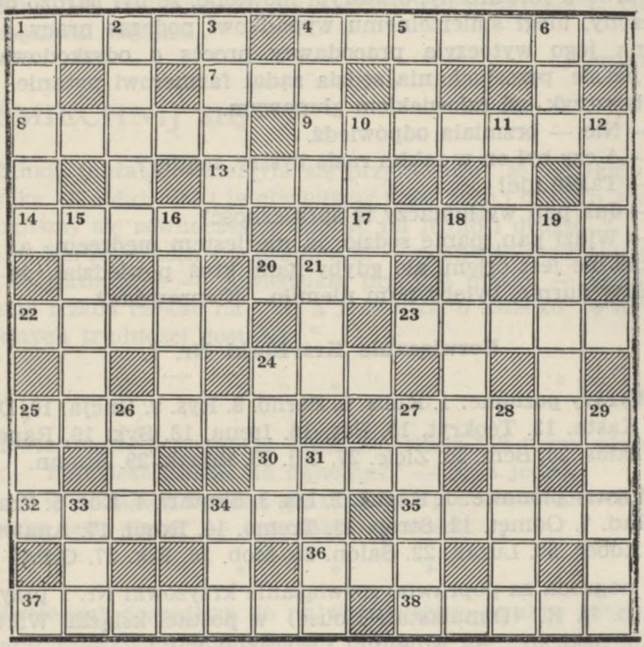
K U P O N

do rozwiązania Krzyżówki Nr. 2 Mies. „CO SŁYCHAĆ"

Imię i nazwisko: . . . .

Adres: . . . .

KRZYŻÓWKA Nr. 2.



Wyrazy poziome:

1. Wyznawca jednej z greckich szkół filozoficznych. 4. Imitacja ręki, nogi. 7. Przyimek. 8. Przeszkoda na drodze. 9. Prąd kulturalny (w. XIX). 13. Woda w jęz. martwym. 14. Państwo w Azji. 17. Potężna broń robotników. 20. Towarzystwo lotnicze w Polsce. 22. Tłum. 23. Część dynamo. 24. Dynastia królewska w Polsce. 25. Siedziba muz greckich. 27. Pogardliwa nazwa statku. 30. Łańcuch górski w Ameryce Płd. 32. Środek lokomocji. 35. Boginka starosłowiańska. 36. Wykop w ziemi. 37. Twór, żyjący cudzym kosztem. 38. Miejsce znanej bitwy w I. wojnie światowej.

Wyrazy pionowe:

1. Okres czasu. 2. Dziki las. 3. Ozdoba dla kobiet. 4. Państwo w Ameryce Płd. 5. Rzeka w Rosji. 6. Wada oka. 10. Wschód, w jęz. ang. 11. Imię żeńskie, zdrobn. 12. Roślina rosnąca w Polsce. 15. Wybrana grupa ludzi. 16. Imię męskie. 18. Największą jest Missisipi. 19. Biblijne imię męskie. 21. Rodzaj utworu poetyckiego. 25. Kolor w kartach. 26. Moneta włoska, współcz. 27. Potrzebne w zimie. 28. Rodzaj drzewa. 29. Postać z „Iliady". 31. Tłuszcz odżywczy. 33. Złośliwy owad. 34. Przysłówek.

Published by Erroll Publishing Co Ltd., 40 Bruntsfield Place, Edinburgh.
Printed by 'Forty-Four' Publishers & Printers Ltd., Edinburgh.